Nr. 7. Kraków, Piątek 5. Marca 1897. Rok II.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Kraków, Plac Dominikański 7.

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy:
Redakcya i Administracya „Grzmotu"
Kraków, Plac Dominikański 7.
Listy nieopłacone nie przyjmują się.

Ogłoszenia
przyjmują się w Administracyi pisma po cenie 8 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 cnt.

# GRZMOT

Organ katolickich robotników.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

Numera pojedyncze nabywać można:
W Krakowie: w biurze dzienników Hopcasa i w biurze Herzowej; w Sukiennicach u p. Mańkowskiej i handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach. W Podgórzu w księgarni p. Poturalskiego. We Lwowie w biurach dzienników i we wszystkich księgarniach. W Tarnopolu w księgarni pp. Jabłońskich. W Tarnowie i Bochni w księgarni p. Pisza. W Nowym Sączu w księgarni p. Jakubowskiego. W Złoczowie u p. Zuckerkandla. W Stanisławowie w księgarni p W. Doboszyńskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte od godziny 10—11, i od 6—8 wieczór.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr., półrocznie 1 złr., kwartalnie 50 cnt.

**Z Bogiem i z Narodem!**

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 cnt., kwartalnie 75 cnt.

## Wyborcy!

Od dnia 27. lutego rozpoczęto roznosić wyborcom karty legitymacyjne i karty wyborcze. **Tylko ten, kto dostanie kartę legitymacyjną i kartę wyborczą, będzie mógł głosować na posła. Karty legitymacyjnej nie gubić!**

**Obywatele!** Strzeżcie więc swego prawa głosowania! **Uważajcie, żeby nikt Waszej karty wyborczej nie zabrał** lub **nie podarł Wam!**

Za doręczenie nic się nikomu nie należy! Doręczyć muszą każdemu osobiście!

Ktoby karty legitymacyjnej lub wyborczej nie otrzymał, niech się zgłosi do III. oddziału w magistracie! Tam mu ją muszą dać!

**Wyborcy! 20.000 jest w Krakowie wyborców. Gdyby każdy katolik, robotnik ubogi dbał o swoje prawa, jużbyśmy wygrali.**

Przyjaciele! Pouczajcie się wzajemnie, nie oddajcie nikomu swoich kart legitymacyjnych i wyborczych!

**Z kartką wyborczą idźcie głosować, walczyć o posła, któryby bronił dzielnie naszej ciężkiej doli robotniczej, naszych praw, naszej Ojczyzny i wiary świętej!**

## Bracia Robotnicy i kochani Włościanie!

Wobec tego, że *Komitet centralny* nie uchwalił mej kandydatury, uznałem za stosowne niczem nie przyczyniać się do rozbicia katolickich głosów — i złożyć moją kandydaturę w ręce Komitetu centralnego, zwłaszcza, że Komitet centralny obowiązał się za to postawić kandydaturę dobrego katolika. Przy tej sposobności, drodzy Bracia Robotnicy i Włościanie, dziękuję Wam najgoręcej nietylko za tę miłość i zaufanie, jakieście mi okazali, ale jeszcze więcej za ten zapał, jaki znalazłem w waszych sercach dla naszej św. wiary, dla sprawy narodowej i dla naszej poczciwej sprawy robotniczej. Tę wdzięczność na zawsze dla Was zachowam, a o to jedno gorąco Was proszę: *Wytrwajcie, Bracia, mężnie i w miłości naszej Wiary św., i w miłości Ojczyzny i w solidarności. Nie dajcie się niczem i nikomu zbałamucić; tylko* **szczerze katolicki** *poseł może być naszym* **szczerym** *przyjacielem i* **szczerze** *bronić naszej robotniczej sprawy.* W tej nadziei, że prędzej życie oddacie, niźli jeden głos Daszyńskiemu lub innemu wrogowi wiary, Panu Bogu Was oddaję i zostaję szczerze kochającym Was bratem

*Feliks Gawłowicz.*

## Ty się nie lękaj!

O ludu polski, ty się nie lękaj,
Gdy czarne chmury dokoła,
Lecz uźnie do stóp Maryi klękaj,
Kornie schyliwszy swe czoła.

Ty się nie lękaj, gdy twoje chaty
Pustkami sterczą dokoła,
A ręka obcych plon twój bogaty
Zbiera i niszczy twe sioła.

Ale się lękaj — o ludu wierny,
Gdy twoja szata tak biała,
Przez podszept niecnej i podłej czerni
Zdradnie skalaną została.

Ale się lękaj, gdy bratnia ręka
Kielich trucizny ci daje —
Bo w tej truciźnie najcięższa męka,
Co hańbi i śmierć zadaje.

O ludu wierny! Przy ojców wierze
Stój mężny, silny, wytrwały,
I nie z tym tłumem zawrzej przymierze,
Co wiarę depce zuchwały.

A znów pod strzechy z rozkazu Boga
Wrócą Polacy wygnani —
W kwiat się wolności uściele droga,
Co dzisiaj cierniem nas rani.

Z więz uwolnione znów orle ptaszę,
Do gniazda swego powróci,
A pełne szczęścia znów serce nasze
Hymn dziękczynienia zanuci.

Lecz gdy twe serce — biedny mój ludu,
Jad niedowiarstwa zatruje,
Gdy tak zastygnie w kałuży brudu,
Że brudu swego nie czuje:

O — wtedy tylko płakać nad tobą,
W pokutne odziać się szaty,
I serce wieczną okryć żałobą:
Bo wielkie — wielkie twe straty!

Bo się nie zbudzi Polska uśpiona,
Dzień zmiłowania cię minie,
I próżna twoja z cierni korona,
I niebo nawet ci zginie!...

## Od Redakcyi „Grzmotu".

W Krakowie zaszedł 1. Marca b. r. wypadek, który się głośnem echem rozległ po całym krakowskim okręgu, a nawet jeszcze dalej. „Przyjaźnie" krakowskie postawiły były kandydaturę robotnika i rolnika Feliksa Gawłowicza. Lud powitał ją z zapałem, w mieście bardzo wielu; komitet miejski ją postawił a za nim komitet powiatowy i zjazd delegatów powiatowych. Nie było wątpliwości, że i Komitet Centralny ją przyjmie i postawi. Tymczasem na donosy niechętnych, a daleko więcej dlatego, że Komitet Centralny niechętnie widział tę kandydaturę i pewnie naprzód inną obmyślił, zmuszono Gawłowicza do zrzeczenia się kandydatury. Stało się, a bardzo źle się stało. Jeźli już żadną miarą nie chciano Gawłowicza, to trzeba było koniecznie innego katolickiego robotnika wybrać na jego miejsce. Prawda, że Gawłowiczowi obiecano, iż kandydatem będzie dobry katolik i wybrano takiego (książę Poniński), ale przecie wolelibyśmy robotnika. Teraz cała nadzieja w solidarności i zapale katolickich wyborców. Precz z wrogami wiary!

*Bracia!* **Tylko wspólnemi siłami zwyciężymy!**

## Czy Daszyński będzie posłem?

### Uwagi „Spektatora".

(Dokończenie).

Błąd błędowi nie równy. Pomylić się w rachunku albo w interesie, kiedy idzie o parę groszy albo o rzecz małą, to nie wielkie nieszczęście: *ale pomylić się w rachubach i w interesie, gdzie idzie o cały byt doczesny,* a nawet jeszcze więcej — bo i o sprawy wiary, rodziny i ojczyzny: ej — **to straszne nieszczęście!...** Jest ono tem straszniejsze i tem głębiej wżera się w duszę zgryzotą i wyrzutem sumienia, *o ileśmy więcej sami własnowolnie* sprawcami tego nieszczęścia. Przecież i w piekle nawet będzie to jedną z najstraszniejszych mąk potępieńców, że sobie pośród mąk swoich wiecznie powtarzać będą musieli:

*„Mógłem być najszczęśliwszym — a sam nie chciałem! Mógłem ujść tych mąk tak okropnych — a sam się w nie strąciłem!..."*

Wszystko to prawda i wielki rozum — tylko... **po niewczasie.**

Dla Boga—Bracia Wyborcy! Uważajmy— póki czas — bo tak samo będziem żałowali i tak samo będziem narzekali **zapóźno**, choćby nie po śmierci, to... *po wyborach,* jeśli z nich Daszyński lub jaki socyalista wypłynie.

Po tem, cośmy już w tej mierze mówili, a nawet po tem, co wiemy dotąd i o *bezeceności* socyalizmu i o jego herszcie Daszyńskim: oburzenie wzbiera każdą szlachetną duszą na myśl, że możebną jest taka *bezdenna głupota* u ludzi i taka *hańba* dla naszego narodu, by z Krakowa posłował... Daszyński! A jednak są ludzie, co za tem agitują!... Prawda — trafiały się już w historyi rozmaitych narodów różne obrzydliwości. Nieraz już rządziły błazny; nieraz tryumfowała podłość i zbrodnia; nie jeden zdrajca ojczyzny i nie jeden morderca za zbrodnie zbierali nagrody — jak owi bracia Orłowy, dusiciele Pawła I., którzy gubernatorami zostali. Ale czyż stąd wynika, że taka potworność i *u nas* ma się powtórzyć i że jeszcze — co więcej — *my sami* popełnić ją mamy? A jednak tak będzie, jeżeli na Daszyńskiego damy nasze głosy. To nie przesada i nie z palca wyssane, ale to fakt, na który patrzymy w całym lat

**☞ Prosimy nie gubić tego numeru i podawać go dalej! ☜**

szeregu. Ten człowiek — istna plaga naszego społeczeństwa, a zwłaszcza robotniczego ludu, którego opiekunem się mieni — tak sobie u nas gospodarzy, jak grzyb w domu, jak myszy w polu lub jak trzoda chlewna w ogrodzie.

Kilka lat temu, jak z lwowskiego bruku przesiedlił się do Krakowa. Znalazł on tutaj — co zresztą i gdzieindziej można było znaleźć — kilku birbantów, znających się już z kryminałem, kilku studentów i kilku żydków, no — i od razu rozpoczęto *odrodzenie* społeczeństwa, partyę socyalno-demokratyczną. Proszę teraz uważać, jak się wziął Daszyński do tego; to dużo znaczy, bo *„poznać mistrza po sztuce"*. Oto znalazł w duszach tlące zarzewie klasowych zazdrości, krzywd, biedy i niechęci i skorzystał z tego jak pająk, by namotać swe sieci. Zamiast dźwigać i koić i leczyć rany społeczne, *wziął sobie za zadanie na wszelki sposób jątrzyć społeczne rany i całą siłą rozdmuchiwać pożar nienawiści.* To polityka Daszyńskiego, polityka zaiste zbójecka, którą kto uprawia, ten sobie co najmniej zasłużył na imię „podpalacza" już nie miast, wsi i stodół, ale całego społeczeństwa. Cała akcya polityczna Daszyńskiego w tem się zamyka. Nie ma co mówić — wielki człowiek...

Czytelniku! Pozwól, że Cię zapytam: czy byłeś kiedy między rokiem 1892. a 1897. na którem z owych zgromadzeń, na których Daszyński perorował w szynkach wobec rozpasanej tłuszczy i tumanionych przez się robotników? Tam byłbyś słyszał i zrozumiał prawdziwy jego *program polityczny,* bo ten program, z jakim teraz poza szynkami Ebera, Schönberga i Immerglücka paraduje, to nie jest jego program, ale zlepek najrozmaitszych, a nawet najniedorzeczniejszych i wprost sobie przeciwnych żądań, tak za to ułożonych, żeby były *lepem na wszystkie ptaki.* Ta łatanina, która się kupy nie trzyma, to *świadectwo umysłowego ubóstwa* tych wszystkich, co się jej imają... prosta licytacya — *kto da więcej,* a raczej kto potrafi *obiecywać* więcej... gruszek na wierzbie.

Nie tutaj czas, by rozbierać szczegóły tego iście *hultajskiego bigosu,* ale warto bodaj w zarysie przypomnieć *prawdziwy* program polityczny Daszyńskiego.

Prawdziwy *wilk w owczej skórze,* zarzuciwszy sobie płaszczyk „kwestyi robotniczej" i „doli robotniczej", w tem przebraniu kuje plany *zniszczenia wszystkiego i wszystkich...* Ponieważ w drodze do tego rozboju na przeszkodzie mu stanęła *religia, sumienie ludu i Duchowieństwo,* dlatego nasamprzód im poprzysiągł zagładę i z wściekłą nienawiścią przeciw nim występuje. Prywatnie i publicznie, na zgromadzeniach, w *Naprzodzie,* w *Przedświcie,* w *Arbeiter-Zeitung* zieje potokami fałszów i poduszczeń; wyśmiewa modlitwę, grzech, cuda, bluźni Panu Bogu i szerzy najgrubszą niemoralność. Dowodem tego najświeższym jego mowa na zgromadzeniu krawców w ich „kasie chorych" 3. stycznia b. r. — mowa takiej treści, że obecne tam kobiety zasłaniały sobie oczy, a chyba sam papier rumieniłby się od wstydu, gdyby chciano powtarzać te brudy. Mamy na to świadków. On wie, że kiedy się z duszy ludu wykorzeni religię, Boga i sumienie, to już potem na wszystko złe jest gotów: a tego właśnie Daszyńskiemu trzeba. Wie też i czuje to dobrze, że im szerzej i głębiej rozleje się powódź niewiary; tem on **bezkarniej** będzie mógł gospodarzyć i burzyć. Wszak słusznie i do *niewiary* i do *bezwyznaniowości* to samo zastosować można, co Ibsen o „miłości" mówi:

*„Ein Teppich über tausend Pfuhlen,*
*Um d'runter ungestraft zu buhlen".*

Ale wiarę, sumienie, religię i moralność podtrzymują kapłani w duszach ludu: a zatem precz z księżmi, bo *precz z religią* i *precz z moralnością!* — to hasło tego ochrzczonego niedowiarka — i pierwszy radykalny punkt jego programu... Cóż tedy myśli podstawić w miejsce wiary i moralności? Prosta odpowiedź: to co było „wiarą" jego *patrona* Waryńskiego: pieniądz, karty i rozpustę.

Z tem się też łączy *drugi punkt* programu — **rodzina.** Uczciwe i godnością Sakramentu nacechowane chrześcijańskie małżeństwo jest głupotą w oczach Daszyńskiego i socyalistów (Czytaj dzieło Bebla *„die Frau").* Im się uśmiecha życie dzikich zwierząt i takie życie nazywają *wolną miłością.* Oto "szczytne" *ideały* Daszyńskiego, do których z upragnieniem wzdycha! Ale jakie to wtedy będzie życie i co się stanie z całym społecznym gmachem, z pod którego usunięto fundament, jakim jest *rodzina* i do tego chrześcijańska rodzina? Gruzy zostaną tylko, bo tylko bezładne gruzy zostać mogą, a gdzie jest jeden trzeźwy i uczciwy człowiek, któryby inaczej powiedział? Ale Daszyński tego właśnie pragnie, bo jego jest marzeniem — gromadzenie gruzów. Szarlatany i faryzeusze! Komara przecedzają, gdy idzie o krzywdę pojedynczych ludzi, a oczy zamykają na to, że miliony rzucają w przepaść nieszczęścia dla spełnienia swych... eksperymentów.

Tak — **zburzenie całego ładu społecznego** — to *trzeci punkt* programu Daszyńskiego. A cóż na jego miejsce nam postawi?... Czytelniku! Mógłbym Ci przypomnieć z historyi cały szereg półgłówków, którzy z takim samym zapałem i z takim samym rozumem brali się do *reformy* społecznej, ale dla krótkości przypomnę Ci tylko rozgłośny epizod z czasów „reformacyi". Z niego wyrobisz sobie odpowiedź.

Jan Bockolt, zwany *Janem z Leydy,* z rzemiosła krawiec, „z upodobania" kawałek mówcy i literata, „z usposobienia" szarlatan i próżniak — zachęcony wystąpieniem Lutra, zaczął przewracać w głowach mieszkańcom Monasteru (*Münster* w Westfalii) i ogłosiwszy ich za swój lud i udzielne państwo, siebie ogłosił (choć jeszcze Daszyńskiego nie było) *„Janem z bożej łaski, królem nowego Izraela".* Rozpoczął rządy swoje w ten sposób, że sobie przybrał za najwyższych doradców kilku łotrów a między nimi kata, Knipperdolinga; pojął 16 żon (ooo! *Przyp. Red.*) i — jako miłośnik ludu i wolności — zasiadł na rynku z berłem i w złotej koronie, by sam odbywać sądy. Za najmniejsze przewinienie rozdzielał karę śmierci, a taka tyrania i rozlew krwi i bezeceństwo trwały dopóty, dopóki wojska Biskupa z Monasteru i Rzeszy niemieckiej nie zdobyły tej „smoczej jamy" w r. 1534. i nie ucięły głów tym fantastycznym łotrom, co dla swego „widzi mi się" spokojnym i poczciwym ludziom głowy ucinali. Jota w jotę to samo nas czeka i do podobnych „reform" szybkim marszem podąża Daszyński, a kto oszalał i sam chce rękę przyłożyć do tego, ten niech mu głos na posła oddaje.

Dużo prawi on nam o *wolności* i kto by go nie znał, gotówby go mieć za apostoła. Tymczasem wszystka owa obębniona przez niego i przez jego stronników „wolność" zgromadzeń, druku itd. na to wychodzi, że to ma być *wolność robienia źle i wolność* na wszystko, *ale tylko dla socyalistów.*

Gdybym był mówił to dawniej, byłoby mię wielu mogło posądzić o przesadę: po wypadkach atoli, jakie w ostatnich czasach tyle razy zaszły w Krakowie i po całym mnożą się kraju, nikt rozumny nie powie co innego, jak tylko to jedno, że socyalizm gardłując za wolnością, chce jej tylko dla siebie na każde łajdactwo, jakie mu się spodoba, a dla innych ma tylko *bezczelność i brutalną niesprawiedliwość, gwałt, terroryzm* rewolucyi francuskiej z r. 1793. i *bezprzykładną tyranię.* Nie wolno włosu zakrzywić na ich głowie, nie wolno krzywo na nich spojrzeć i ani jednego ujemnego słowa wypowiedzieć do nich albo o nich: ale napadać cudze domy, rozbijać cudze i to poufne zgromadzenia, bić i kaleczyć i prześladować i hańbić słowem i pismem — o im wszystko wolno i kpią sobie *z cudzej* wolności. *Wara* występować przeciw Daszyńskiemu i socyalistom, ale drugim wobec nich *nie ma wolności* ani mówić, ani pisać, ani działać, ani myśleć, ani żyć nawet... Zbójecka to „wolność"!

Rzeczywiście — doświadczenie nauczyło już samych robotników aż nadto, że nawet w samej partyi socyalno-demokratycznej *nie ma wolności* dla zwykłych szeregowców, ale tylko dla *panów* „prewodyrów".

A cóż, czy nie tak było w kopalniach węgla w Monthieux? Czy nie taka barbarzyńska tyrania biednych robotników jest we francuskim *Syndykacie robotniczym?* Czy nie to samo powtórzyło się i powtarza teraz w nowej hucie szklannej „robotniczej" w *Albi,* w której złote góry obiecywali sobie robotnicy z partyi socyalnej demokracyi? Oto zaledwie prowodyrowie obsiedli dyrektorskie i urzędnicze stołki i naznaczyli sobie pensyjki, zaraz zostali wśród swoich braci *panami* i sami zaczęli ich krzywdzić. W ostatnich dniach wydalili czterech robotników. A za co? Oto — pierwszy (nazw. *Guénot)* żądał rachunków z budowy tej *wspólnej* huty. Drugi (nazwiskiem *Valette)* powiedział, że pp. urzędnicy za wiele kosztują. Trzeci (nazwiskiem *Sirven)* wyraził zdziwienie, że kiedy prezes huty *(Baudot)* się spaźnia, to nikt nic nie mówi, a kiedy robotnik spóźni się bodaj 10 minut, to mu odpisują całą godzinę. Czwarty (nazwiskiem *Guéritat),* ojciec 5 dzieci, skarżył się, że z huty chcą zrobić partyę polityczną. A więc wszyscy precz! Taka i stokroć większa niewola czeka robotników i tych samych, co teraz całą duszą oddani są Daszyńskiemu i socyalizmowi. A cóż mówić o innych?

Ale i **wspólność** dóbr i fabryk, którą durzą robotników, taka sama jest u nich. *Co twoje, to i moje — ale co moje, to tobie wara do tego!* — to jest ich zasada — „wspólności". Weźmy znowu świeże fakta, by zobaczyć, jak wygląda u socyalistów *w rzeczywistości równość i wspólność.* Wejdźmy znowu do huty *w Albi,* ponieważ tam są sami socyaliści.

Sławną się stała huta w Albi. Domyślacie się, iż panuje tam doskonała równość, że wynagrodzenie jest jednakowe dla wszystkich. Otóż jesteście w grubym błędzie. Cały świat jest tu podzielony na... kategorye. Rzemieślnicy biorą znacznie więcej niż robotnicy (t. j. ci co wydmuchiwają szkło więcej, biorą od tych, co palą w piecu, przenoszą ciężary i t. p.), a *administratorowie* biorą więcej niż *rzemieślnicy.* Administratorowie wykazali nawet przy tej okazyi może za wiele pieczy o swoje dobro; wyznaczyli sobie oni 65.000 franków rocznie!! Fabrykant, jak ma 10.000 franków, to już powiada, iż „może istnieć". Istotnie, ta cyfra, 65.000 franków, jest *czemś* trudnem do uwierzenia. Czemże się u licha ta *socyalistyczna* huta różni się od każdej innej i czy nie gorsza?

O — taka to, taka u socyalistów i *wolność i równość i braterstwo i wspólność i sprawiedliwość i rządy!* A kto chce tego na własnej skórze skosztować, ten niech tylko popiera i Daszyńskiego i socyalizm.

A *patryotyzm?* My, Polacy, jak długo nie

wyrzekamy się i uczciwości i wstydu, tak długo kochamy całem sercem nasz kraj naszą Polskę, nasze dzieje i królów i pamiątki i Świętych naszych polskich i wielkich naszych ludzi. My z mlekiem matek wyssali tę miłość i nawet ze śmiercią jej nie złożym. To dla nas rzecz arcyważna. Pytamy tedy, co myśli Daszyński *o patryotyźmie?* Co myśli? Kpi sobie i z nas i z tego pytania i z wszelkiego patryotyzmu i z Polski samej: *bo to przeszkadza planom socyalnej demokracyi.* Temu powszechnemu „przewrotowi", jaki sobie układają, każdy patryotyzm stoi na zawadzie i przedstawia „prywatną własność" i kółka nie nadające się do ich maszyny: a zatem precz z „ojczyzną" wszelaką, czy z polską czy z chińską! Precz z patryotyzmem! — to ustawiczna mowa w obozie socyalistycznym.

Ale ci faryzeusze znają nas Polaków: wiedzą, że popsuliby sobie sprawę, gdyby z tem wystąpili jawnie. Protestują nawet, ale — *gołosłownie,* a my tymczasem mamy dowodów bez liku w ich pismach i świadkach, że inaczej myślą i śmieją się z tego, co mówią... Zastawiają się *kongresem londyńskim,* że tam bronili „niepodległości" Polski. Fałsz wierutny — że im „o Polskę" chodziło! *Im chodziło o sprawę socyalizmu.*

Poruszono tam kwestyę polską, a za punkt wyjścia służyła następująca rezolucya, którą delegaci socyalistyczni przedłożyli kongresowi:

„Zważywszy, żeRosya zewnętrzne znaczenie zdobywa z ujarzmienia i podziału Polski i *stanowi trwałe niebezpieczeństwo dla rozwoju międzynarodowego ruchu robotniczego:* uchwala zebranie, aby niepodległość Polski uważać za warunek nieodzownie potrzebny tak dla całego międzynarodowego ruchu robotniczego, jak i dla polskiego proletaryatu". Proszę uważać na każde słowo. Gdzie tu mowa o patryotyzmie i o co im chodzi?

Polscy socyaliści zachowali się zupełnie obojętnie względem tej rezolucyi. Niektórzy z nich nawet *wręcz zwalczali myśli wyrażone w rezolucyi, obawiając się aby socyalizm nie wyrodził się w patryotyzm,* a potem w małomieszczański nacyonalizm. Zresztą ich zdaniem interesa ekonomiczne nowożytnej Polski są teraz nierozerwalnie zespolone z interesami Rosyi, bo oto przemysł polski zawisł całkiem od rynków rosyjskich, a $^2/_3$ płodów polskich konsumuje Rosya. Nie może tedy chodzić o oderwanie Polski od Rosyi, bo to jest niepotrzebnem (!), natomiast kwestyę innego wyzwolenia trzebaby wysunąć na pierwszy plan: mianowicie polscy i rosyjscy robotnicy powinni się wspólnie postarać *o obalenie caryzmu.*

Przeciwko tym wywodom walczył socyalistyczny organ niemiecki „Vorwärts", wyznaczając taką rolę polskiemu ruchowi socyalistycznemu: „W każdym razie socyaliści polscy wbiją niedźwiedziowi rosyjskiemu taki cierń w łapę, że zajęty trudnościami wewnętrznemi nie będzie już mógł myśleć o popieraniu zamierzonego w Europie zachodniej zamachu *przeciw ruchowi robotniczemu".*

A więc wyłazi szydło z worka. Ogół socyalistów życzy sobie uchwalenia wyżej przytoczonej rezolucyi, *lecz nie z sympatyi dla Polski,* ani nawet nie w imię sprawiedliwości, która jest niby hasłem tych ludzi. Im chodzi o to tylko, aby „niedźwiedź rosyjski" nie wlazł im w drogę. Tego niedźwiedzia trzeba koniecznie zaprzątnąć, rzucić mu jakąś ofiarę, *a tą ofiarą ma być Polska.*

Taki jest cały *patryotyzm* Daszyńskiego... Któż tedy wybierze tego „patryotę?" Chyba zdrajcy, bo chciałoby się plunąć w oczy takim patryotom — zaprzańcom, gorszym od otwartych wrogów ojczyzny.

A zatem — Bracia! Kiedy pójdziemy do urny wyborczej — przypomnijmy sobie, że i naszej Polsce i krajowi i Krakowowi grozi to samo straszne widmo tych gwałtów, rabunków, tyranii i rzezi, jakiem groził Rzymowi za czasów Cicerona rozpustnik Katylina ze szajką podobnych sobie opryszków. Przypomnijmy sobie, że tu idzie o *wiarę, o kraj, o rodziny i mienie i o ład społeczny...* Pamiętajmy, że teraz dać mamy świadectwo o naszej uczciwości i rozumie. Pamiętajmy, że i Bóg i naród czeka i patrzy, komu ten tak doniosły głos nasz oddamy i że albo wieczną gotujem sobie wdzięczność narodu, albo hańbiące piętno *zdrajców* najświętszych naszych powinności.

A teraz... róbmy, co możemy, poruszmy niebo i ziemię i patrzmy... czy Daszyński będzie posłem.

*Spektator.*

---

**„Przyjaźnie" mogą być teraz dumne, iż po jednorocznem zaledwie istnieniu taką objawiły żywotność, że ich kandydat — jakeśmy teraz się przekonali — powszechną zyskał sympatyę w mieście i w całym okręgu mimo zaciętej agitacyi burzycieli społecznych. Dobra to nadzieja na przyszłość, bodaj tylko „P r z y j a ź n i e" z tym samym duchem i z tym samym a nawet jeszcze gorętszym zapałem kupiły się około swego sztandaru do wspólnej pracy i wspólnej a wytrwałej walki o ich najwyższe dobra.**

---

## Nasze „Raubrittery" Nr. 2.

Ci sami, co na *barbarzyństwo* „średnich wieków" najbardziej zwykli wykrzykiwać, są *pozostałością* średnich wieków, ale... w najgorszem znaczeniu. Socyalizm, który wystąpił do walki z całym społecznym ustrojem pod hasłem *równej miarki,* po niewielu latach tak się zagalopował, że wszelką *miarkę* przebiera. Narzekał na kłamstwo, a teraz pod tym względem cudów dokazuje i kłamie na wszystkie strony, ile się tylko zmieści. Wykrzykiwał i wykrzykuje na nieuczciwość, a obecnie do tego doprowadził *nieuczciwą* walką, że nawet te nieliczne zdrowe jabłka, które się mieściły zrazu w worze jego *programu,* zgniły pośród tej ogólnej *moralnej zgnilizny* socyalizmu tak, że dzisiaj tylko „trzoda" czuje na nie apetyt... Potępia wyzysk, a najstraszniej wyzyskuje lud roboczy i nieuczciwem jego tumanieniem do tego doprowadza swoje ofiary, że mu pod jego nożem krzyczą jeszcze *„brawo!"*... Piorunuje na gwałty i wyzysk: a nie ma nikogo, ktoby brutalniejszych dopuszczał się krzywd i bezprawi... Obecnie nie ma prawie dnia, gdzieby nie słychać o zbójeckich napadach socyalistów na prywatne osoby lub na zgromadzenia, które im się nie podobają. Kraków np. ma już swoją historyę w tej mierze a zaraza tego „rozboju" przybiera oburzające i tak zastraszające rozmiary, że ludzie najspokojniejsi i najbardziej wyrozumiali, zaczynają na seryo myśleć *o poskromieniu* tych opryszków z pod „Czerwonego sztandaru".

W ostatnich dniach doczekaliśmy się całej seryi takich napadów przez te *zdemoralizowane* tłumy, które ich prowodyrowie publicznie na afiszach *zorganizowanym* ludem nazywają. Ależ taka *organizacya* jest i u rozbójników i u wilków w zimie. Baczność! tylko ostatni „cymbał" patrzy na to z założonemi rękami!

Przypominają się nam tutaj zamki nad gościńcami w średnich wiekach, gdzie próżniacze i chciwe grosza *Raubrittery* „popisywały" się napadaniem na bezbronnych podróżnych i rabowaniem bogatszych. Prawda — smutne to wspomnienie tej hańby tak długotrwałej: ale czyż mniej smutne wspomnienie zostawi po sobie i *rząd,* mający święty obowiązek utrzymania porządku za każdą cenę — i *społeczeństwo* samo, jeżeli energicznie przeciw tym rozbojom nie wystąpi?... Znikli *Raubritterzy* średnich wieków, a ich zamczyska rozsypały się w gruzy, skoro państwo wystąpiło skutecznie: muszą zniknąć i nasi socyalistyczni *Raubritterzy* — jeżli rząd nie chce zniknąć — a zniknie niechybnie, jeżli da sobą „rządzić" warchołom a społeczeństwo zachowa się biernie.

Oto po całym szeregu napadów na zebrania wyborcze p. Szczepańskiego i p. Mikołajskiego świeży fakt zapisujem:

Dnia 28 lutego w cyrku odbywało się w Krakowie zgromadzenie socyalnych demokratów; po zakończeniu takowego uczestnicy powracali ul. Grodzką. Nagle, widocznie po poprzedniem porozumieniu się, zawrócili ku magistratowi i tłumnie w liczbie przynajmniej 500 zapełnili wejście i schody. Bez wiedzy gospodarza gmachu, bez czyjegokolwiek zezwolenia, zapalili sobie gaz na schodach i rozpoczęli szturm do zamkniętych drzwi sali Rady miejskiej. Na krzyk, hałas i śpiew „Czerwonego sztandaru" przybiegło dwóch ludzi ze służby magistrackiej oraz woźny prezydyalny, który reflektowali zebrany tłum, aby nie wyłamywał drzwi. W odpowiedzi na te uwagi socyalni demokraci rzucili się na biednych ludzi i poturbowali ich ciężko. Kto wie, do czego byłoby doszło, gdyby woźny prezydyalny na czas nie był się wydobył z tego rozszalałego grona, okazującego swą przewagę w tak brutalny sposób. Z tego zajścia woźny prezydyalny wyszedł z ciężko skaleczoną nogą i wykręconą ręką; inni słudzy miejscy równie dotkliwie zostali pobici.

Zawezwane pogotowie policyjne pod dowództwem komisarza p. Broszkiewicza wyparło stamtąd zgromadzonych robotników, którzy też gmach magistratu ze śpiewem „Czerwonego sztandaru" opuścili.

W pochodzie udali się oni następnie przed główny lokal Stowarzyszenia „Przyjaźni", na róg ulicy Floryańskiej i św. Marka i tu około 50 z nich usiłowało przedrzeć się do sali. Stąd jednak przez komisarza Broszkiewicza wyparci, przed domem tym zaczęli wznosić okrzyki na cześć socyalnej demokracyi i rozprószyli się, śpiewając „Czerwony sztandar". Do demonstrantów przyłączyły się tłumy publiczności.

Między innymi napadł na ulicy Floryańskiej tłum robotników na p. Zygmunta Mikołajskiego, idącego w towarzystwie kilku swoich znajomych. Napadnięty musiał się schronić do cukierni.

Oto krótkie ale wiele mówiące nowiny.

Naśladowanie wnet się znalazło. Po kraju krew się już leje, a moralnymi sprawcami radykali i socyaliści... Dla Boga! Czyż to początek „końca?"

Zrozumieli to prowodyry socyalizmu i oto zjawiły się czerwone afisze na rogach ulic Krakowa z odezwą Daszyńskiego i Englisza do *zorganizowanych* (wiemy, *jak)* tłumów, że *„pewne indywidua* chcąc „skompromitować" partyę, urządzają prywatne i publiczne napady". Najciekawszy koniec odezwy: *„Protestujemy najusilniej przeciw zarzutom, którym organizacyę naszą chcą* **bez powodu** *obciążyć".*

A doprawdy — jedną ręką napadać i ranić, a drugą przysięgać, że to kto inny dla ich kompromitacyi: to cynizm i obłuda, która nie ma granic, ale na którą i słów pogardy nie ma. Oto posiew socyalnej demokracyi. *Jakie drzewo, takie owoce.*

---

**Redakcya i Administracya „Grzmotu" jest w Krakowie. Plac Dominikański 7.**

## Złote myśli dla rękodzielników.

Często słychać u nas i wszędzie bolesne i aż nadto prawdziwe skargi, że rękodzielnictwo upada. Wszelkie środki, jakich dotychczas użyto w celu podniesienia rękodzielnictwa, okazały się niewystarczające. Skutek z tego taki, że z dniem każdym pomnaża się zastęp podupadłych majstrów rozmaitego fachu, którzy nie mając już nic do stracenia, polepszenia swej doli szukają w szeregach socyalistów, bo tam przynajmniej nadzieją lepszej przyszłości ich tumanią. Czyż nie ma już innego wyjścia, jak ręce założyć i skargi wywodzić dzień cały?!

Posłuchajmy, co uchwaliło nie dawno stowarzyszenie rękodzielników za granicą. Wnioski ich takie proste a takie trafne, że bez trudności *wszędzie* dadzą się zastósować:

„Rozpoczynając pracę na własną rękę, musisz już być *biegłym* w swym fachu.

Interes swój rozpoczynaj *skromnie*, nie na wielką skalę.

Staraj się za to o dobre przyrządy i o dobór materyału surowego.

Nie kupuj *nigdy więcej*, niż gotówka starczy.

Rzemieślniku, *nie podpisuj* nigdy *weksli*.

Odsyłając wykończoną robotę, *dołącz rachunek*. Jeśli po 3 miesiącach nie otrzymasz należytości, upomnij się; kto *po roku* jeszcze jest twoim dłużnikiem, powierz tę sprawę sądowi.

Prowadź **regularnie** książkę *dochodów i wydatków*.

Jak długo czeladź pracuje, sam *bądź obecny* w warsztacie.

Wynagradzaj swoich ludzi uczciwie, lecz za to staraj się o robotników pracowitych i biegłych w rzemiośle.

*Każda* praca, którą oddajesz, powinna ci chlubę przynosić; jeśliby zaś zysku żadnego nie zapewniała, lepiej się jej wcale nie podejmować.

Praca każda musi być *w oznaczonym* terminie ukończona, tem bardziej, jeśliś wziął zadatek.

Udawaj się wcześniej na spoczynek, a za to raniej wstawaj.

**Bądź umiarkowanym i owszem ostrożnym w napojach.**

Do pracy zabieraj się z ochotą i energią.

Niedziele i święta święć wiernie i nabożnie, *bo jeźliś w święta przy pracy, to w poniedziałek zarobek twój będzie u żyda*".

Powzięcie tych uchwał w stowarzyszeniu zawodowem rzemieślników służy za dowód, że sami rzemieślnicy przyszli do przekonania, iż **przedewszystkiem w uczciwej a dzielnej pracy polega nadzieja polepszenia ich doli**, zanim państwo samo nie weźmie rękodzielnictwa przez światłe ustawy w opiekę. Wyroby fabryczne tak dzisiaj poszły w górę, że rzemieślnikowi nader utrudniona jest konkurencya z przemożnym niezmiernie przemysłem wielkim. Prawdą atoli pozostanie zawsze, że wyroby fabryczne, jakkolwiek świetne, nigdy nie wytrzymują porównania *z dobrymi* i trwałymi wyrobami rzemieślniczymi.

## KRONIKA.

### Przyjaciele! Bądźcie niezmordowanymi w rozszerzaniu „Grzmotu"!

**Pocieszająca nowina.** W Czerniowcach zawiązała się *„Przyjaźń"* staraniem tamtejszego Prob. i Kanonika Ks. Szmida. Witamy serdecznie kochanych Braci i życzymy im jaknajpomyślniejszego rozwoju... *Szczęść Boże!...*

**Także niespodzianka.** Dowiadujemy się, że słynne z iście żydowskiej arrogancyi, z nienawiści do katolickiej wiary i z bluźnierstw, za które teraz ma proces, piśmidło *Dziennik krakowski* idzie... na tandetę. Tak długo nadymała się ta *żaba* z bajki, aż *wreszcie* pęka.

**Zuchy chłopy! Takich więcej!...** Dobrze nam jeszcze stoi w pamięci i zeszłoroczna uroczystość założenia Czytelni w Sierczy (pod Wieliczką) i ów zapał poczciwych włościan, co się nie dali zdurzyć słodkim frazesom zwodzicieli, ale twardo stoją przy wierze, przy ojczyźnie i przy WW. Duchowieństwie swojem. Nie myśleliśmy jednak, że za rok to młode drzewko tak bujnie się rozrośnie i takie wspaniałe wyda owoce. Dziś po roku... niespodziewanie spotykamy się z Sierczą: oto obchodzi uroczyście rocznicę założenia Czytelni. Śliczny to był obchód, ale dla braku miejsca podajemy tylko mowę, jaką miał kmieć Ludwik Młynek, *założyciel Czytelni* i obecny kandydat na posła do Rady Państwa. W przemówieniu swojem, nawiązanem do słów zacnego ks. Proboszcza, zaznaczył, że żyjemy w czasach bardzo ciężkich. „Na wschodzie i południu ucisk chrześcijan przez półksiężyc, od zachodu socyalizm — wewnątrz żydostwo: wszystko to spiknęło się przeciwko wyznawcom prawdziwej religii Chrystusowej. Najgorliwsi dotychczas katolicy tracą głowę i nie wiedzą co czynić. Przechylają się to na tę, to na ową stronę i wszędzie widzą zdradę. Wszystkie stany zbałamucone i roztrojone między sobą. Chłop chłopu nie dowierza — pan pana się boi. Duchowieństwo załamawszy ręce, kryje się w mury kościoła. Zakonnik zamyka szczelnie mury klasztorne i z okien swojej celi ani popatrzy na pole — uszy zamyka przed zgiełkiem światowym. Rząd bezradny; każdy czuje chorobę — gangrenę w organiźmie naszego społeczeństwa i nie wie na to środka. Brak rady, brak odwagi, brak wiary w pomoc bożą. Wszyscy cierpią i jęczą i wszyscy nic nie robią. Bracia Chłopy! jeszcze wiara w nas silna i gorąca, jeszcze czujemy siłę moralną i fizyczną w naszem ciele. Hej połączmy się razem! W ślad za nami pójdą inne wioski — za wioskami pójdą miasta, za miastami cały kraj, i wszystek naród polski złączy się razem dla wspólnej obrony przeciwko żydom i socyalistom i Polska będzie zbawiona".

Otrzymaliśmy niedawno list z gorącem poleceniem kandydatury kmiecia Ludwika Młynka. Ponieważ rzecz taka jest nader doniosłej wagi, a kandydata nie znaliśmy bliżej, wstrzymaliśmy się z ogłoszeniem listu. Po tem wszystkiem nie potrzebujemy już ogłaszać go więcej, bo *poznać ptaka po śpiewie* a... zacnego kmiecia po mowie...

**Nigdy nie zapomnimy** dnia 14 lutego w Krakowie. To rocznica założenia pierwszej *Przyjaźni*, która teraz dowodzi na oczy, czem jest, i jak była bardzo społeczeństwu potrzebną. Obchodzono też uroczyście tę drogą rocznicę *poświęceniem sztandaru* i *walnem zgromadzeniem*. Z sztandarami wszystkich *Przyjaźni* przemaszerowali Przyjaźniacy z *„Pracy"* do kościoła św. Mikołaja przez Kraków, śpiewając: *Kto się w opiekę*, a sztandar *Przyjaźni* Prądnickiej poświęcał sam książe Biskup Puzyna i dodał serdeczną przemowę z tronu. Śliczne kazanie na temat słów P. Jezusa *„Ja Was ochłodzę"* wypowiedział ks. Prałat Chotkowski.

Po południu o wpół do 3 odbyło się w sali redutowej dawnego teatru liczne zgromadzenie, gdzie po mowach p. Dra Milewskiego (przepyszna!), ks. Prałata Chotkowskiego i robotnika Feliksa Gawłowicza, całe zgromadzenie ogłosiło było swego kandydata na posła z V kuryi.

**Żydowski wierzyciel.** Z Nowego Sącza piszą: Ze spraw policyjnych doszła nas wiadomość, rzucająca ciekawe światło na etykę żydowską. Rzecz się tak miała: Niejaki p. R. malarz z Tarnowa, pozbierał 7-iu czeladzi z okolicy i objął robotę u nas na Przystanku. Tu mu płacono w miarę wykończenia t. j. partyami. Wziąwszy przedostatnią zapłatę uciekł przed wierzycielami, zostawiając chłopców na Bożą wolę. Panu R. należała się jednak ostatnia rata 370, a chłopcom należało się 218 zł. Pan R. objął był pracę równocześnie i u żyda dra Dawida. Z chwilą ucieczki „przedsiębiorcy", żyd Dawid położył był areszt na ostatnią ratę na kolei, tłómacząc się, że robi to dla chłopców zostawionych bez chleba. Od chłopców zaś żądał, by robotę wykończyli i dawał im na wikt jednemu 50 ct. a dla 6-ciu 1 złr. tj. po 16 ct. dziennie, ale tylko przez 3 dni, a robota trwała 7 dni. Chłopcy z głodu przymierając żywili się zastawem rzeczy, bo i na farby żyd Dawid dawał skąpo. Robota ich warta była 70 złr., a gdy skończyli to prosili po parę centów na drogę, ale Dawid w odpowiedzi ich wykrzyczał. Chłopcy żądali wydania kondyktu. Przebiegły żyd „dobroczyńca" (oni zawsze tacy!) w zamian zażądał od chłopców za swoją zapłatę 80 złr., a więc by do swej roboty co warta 60 złr. jeszcze dopłacili 20 złr., a w końcu obsypał ich gradem słów obelżywych, poczem posłał pisarza po policyanta. Gdy przyszedł policyant Stanisław Mordarski, żyd Dawid kazał zabrać chłopców do aresztu, co też wezwany uczynił. Pokrzywdzeni chłopcy płakali, lecz głuchym był policyant na ich płacz. Dopiero na prośbę dra Sztubera chłopców do domów posłano Był to w poniedziałek d. 1 b. m. Czy nie zadziwia was, że policya nasza jest tak skora na usługi żydów, że nawet nie pyta o motywa przewinienia, wierząc ślepo temu, co żyd naplecie!? Niech żyje żydowska dobroczynność! — Niech kwitnie „lojalność" policyi w Nowym Sączu!

## ZAŻALENIE.

### Przyjaciele! Domagajcie się zawsze „Grzmotu" we wszystkich lokalach publicznych.

**Pod adresem „Dyrekcyi tramwaju konnego"** w Krakowie. Świeżo otrzymujemy list: Szanowna Redakcyo „Grzmotu!" Przybywszy do Krakowa, chcę z Szanowną Redakcyą podzielić się smutnemi wiadomościami, jakie zebrałem co do konduktorów konnego tramwaju krakowskiego. Mianowicie jest to osobliwością, że konduktor tramwajowy pracuje dzień w dzień przez 17 godzin bez przerwy na wozie, od 6½ do 10½, a przy tem nieraz dłużej, bo czasem dla natłoku podróżnych ostatni wóz wjeżdża po 11-ej na stacyę. Potem jeszcze musi konduktor iść do Dyrekcyi załatwiać rachunki po bilety, co zajmuje mu godzinę i dwie, tak, że *po północy, albo o 12-tej* w nocy wraca do domu. Wielu mieszka na Podgórzu, więc *o pierwszej idą* spać, a *o 6-ej muszą być w drodze do Dyrekcyi* po nowe bilety. Świątek i piątek u nich równy, jak rok krągły. Wielkanoc i Boże Narodzenie nie znaczy nic dla nich. Dla Boga! Czy tak się *ludzi* traktuje? Chyba Dyrekcya nie ma ich za ludzi. Spodziewam się, że przynajmniej *Grzmot* poruszy tę sprawę. Jeżeli Redakcya zechce ogłosić moje pismo, to przystaję bez żadnej przeszkody. *Przejezdny.*

## HUMOR.

**W biurze assekuracyi od ognia.** *Urzędnik.* A jakże wysoko chcecie, gospodarzu, zaasekurować wasze domostwo?

*Gospodarz.* A juści od ziemi aż do komina — proszę łaski Pana Inspektora.

**W szkole.** *Nauczyciel.* Które stworzenie najbardziej trzyma się człowieka?

*Uczeń* milczy.

*Nauczyciel.* No — mówże; przecie wiesz. Zaczyna się od *p*.

*Uczeń* (nagle) Pijawka.

**Skrzynka na listy.** *P. B. w Czułowie.* Smutne ale bezwinne. Gdyby głupców trzeba wieszać, toby i lasów nie stało. *WKs. Kumor w St. Sączu.* Prosimy o daty co do „szkoły szewskiej". Kiedy założona, ilu uczniów, jakie skutki i środki pomocne. *P. M. N. w Skotnikach.* Ilu jest tam u Was ludzi wyrabiających samodzielnie koszyki i t. d. Prosimy o jaknajdokładniejsze daty. *P. Komisarz P. w W.* Robi się, co można; prosimy o pamięć. *Złożyli* na **fundusz prasowy.** *WKs. R. S. z Krakowa* 50 ct., *WKs. A. W.* 50 ct., *P. K. B. z Krakowa* 2 złr., *P. M. z H.* 3 złr., *P. S. R.* 16 cent. z życzeniem: *„Niech P. Jezus dopomaga!"*

Na ręce redakcyi *„Grzmotu"* złożyła na Świętopietrze WP. H. K. 8 rubli.



Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Józef Ligęza.**